

ANNA WOLFF-POWĘSKA

Polska-Niemcy. Partnerstwo z dystansu

Dzieje powojennej ewolucji stosunków polsko-niemieckich wyznaczały etapy, które umownie określiłabym mianem:

- przepaści, wyznaczonej przez wojnę i ideologię „zimnej wojny”,
- zwątpienia w sens trwałej konfrontacji,
- idealizmu, który towarzyszył z entuzjazmem rozpoczętemu procesowi poprawy stosunków polsko-niemieckich w okresie demokratyzacji Polski oraz
- sąsiedztwa bliskiego dystansu, charakterystycznego dla okresu poprzedzającego i początku członkostwa Polski w Unii Europejskiej.

Do przełomu 1989/1990, kiedy w sensie politycznym nie można było mówić o „Europie”, funkcjonował Wschód i Zachód. Znajdującym się na styku dwóch światów: Polsce i NRD oraz RFN bliżej było do położonych na odległych kontynentach krajów pokrewnego bloku aniżeli do sąsiadów. Poszerzenie Unii o dziesięć państw Europy Wschodniej i pierwsze wspólne wybory dwudziestu pięciu jej członków do Parlamentu Europejskiego przypieczętowały koniec zimnej wojny. W ten sposób przewyciężone zostały częściowo duchowe szkody, które bardziej ciążyły i miały bardziej dalekosiężne działanie aniżeli polityczne i gospodarcze konsekwencje podziału kontynentu. Wprawdzie spotkanie „starej” i „młodszej” Europy nastąpiło w atmosferze dalekiej od entuzjazmu, niemniej osiągnięcie konsensu w najważniejszych zagadnieniach można uznać za nowy początek integrującego się Starego Kontynentu. W nowej sytuacji muszą rodzić się pytania i wątpliwości dotyczące losu Polski i jej sąsiadów: czy i jak Unia Europejska zmienia charakter sąsiedztwa polsko-niemieckiego? z jakim bagażem mentalnym rozpoczynają oba narody nowy etap w dziejach wzajemnych stosunków? jakie szanse i wyzwania stają przed obu społeczeństwami? co zbliża, co zaś oddala obu partnerów?

Chociaż dzień 1 maja 2004 r. wyznaczył pod względem instytucjonalno-prawnym i formalnym bodajże najważniejszą po 1945 r. cezurę, to jednak dla Polaków i Niemców fundamentalnym punktem wyjścia dla określenia wzajemnych stosunków był przełom lat 1989/1990. Nieczęsto zdarza się w dziejach politycznych, by w ciągu zaledwie kilku lat zmianie uległy wszystkie uwarunkowania kształtujące usytuowanie sąsiadujących ze

sobą państw, jak i czynniki określające ich wzajemne odniesienia. Dla Polski i Republiki Federalnej Niemiec dekada lat dziewięćdziesiątych XX w. była czasem przeobrażeń, które zmieniły oblicza i postrzeganie przez otoczenie międzynarodowe obu społeczeństw. Na granicy dwóch bloków spotkały się bowiem po raz pierwszy w historii swego sąsiedztwa państwa i społeczeństwa, deklarujące uznanie demokratycznych wartości, wyemancypowane z ograniczającej suwerenności zależności od innych mocarstw, z uregulowanymi w sensie prawnomiędzynarodowym granicami i unormowanymi stosunkami z wszystkimi sąsiadującymi narodami. Członkostwo Polski w Sojuszu Północnoatlantyckim i Unii Europejskiej oznacza, iż oba sąsiadujące ze sobą państwa znalazły się po tej samej stronie przymierza, wyznaczającego te same cele i wartości. Sytuacja ta stworzyła zarówno potencjał nadziei, jak i wyzwania.

Fala romantycznego zrywu i idealistycznej woli zbliżenia obu narodów trwała krótko i obejmowała powierzchownie wąskie kręgi społeczne. Nie brakowało jednak entuzjazmu również w lokalnych środowiskach współtworzących nową demokratyczną kulturę polityczną, dla których ważnym wyzwaniem stało się poszukiwanie punktów stycznych z zachodnim sąsiadem. Oba traktaty: graniczny (1990) oraz o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (1991) uregulowały większość zagadnień spornych, usuwając z publicznej debaty wszelkie tabu. Nieuwzględnienie jednak w traktacie z 1991 r. kwestii obywatelstwa i spraw majątkowych rzutuje m.in. do dziś na charakter sporów polsko-niemieckich i niepewność w kwestii potencjalnych skarg przedstawicieli niemieckich ofiar przymusowych wysiedleń z powojennej Polski.

W ciągu minionych czternastu lat od jesieni wiosny ludów w Europie Środkowo-wschodniej zmieniły się Niemcy, Polska i Europa. Obosieczność przeobrażeń, której skutki w pełni ocenić można tylko z dystansu czasowego, ujawnia dzisiaj swój bilans z wszystkimi blaskami i cieniami. Zjednoczenie Niemiec i demokratyczno-rynkowe przeobrażenia w Polsce otworzyły szerokie pole możliwości wymiany idei, ludzi i kapitału. Jednocześnie dały o sobie znać uboczne konsekwencje zmian, angażując uwagę społeczeństw na trudnych, niekiedy nierozwiązywalnych problemach wewnętrznych. Niemcy, „spóźniony naród” i „polityczny karzeł” z permanentnym kryzysem tożsamości zmieniły poprzez zjednoczenie swój status w Europie i świecie. Reunifikacja dokonała się bez erupcji nacjonalizmu i przy akceptacji międzynarodowego otoczenia. Większe Niemcy wbrew obawom nie przestały być motorem integracji europejskiej. Pozostała jednak pewna ambiwalencja zarówno w oczekiwaniach międzynarodowych, jak i odczuciach samych Niemców. Z jednej strony występuje bowiem przekonanie, iż większe Niemcy ponoszą większą odpowiedzialność za losy Europy i świata. Z drugiej deklaracja potrzeby większej odpowiedzialności pochodząca ze strony samych Niemców odbierana jest niekiedy jako demonstracja arogancji i buty. Wymiana opinii na temat przyszłego kształtu Unii Europejskiej między szefem niemieckiej dyplomacji a jego zachodnimi

kolegami pokazała, jak różne są ideowe korzenie kultur politycznych państw. W przypadku oceny Niemiec krytykę wywołuje zarówno optowanie za państwem narodowym, jak i deklaracje na rzecz struktur ponadnarodowych. Wykład niemieckiego ministra spraw zagranicznych Joschki Fischera, wygłoszony na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie 12 maja 2000 r., spotkał się z dużym odzewem w środowiskach politycznych Europy. Jego propozycja utworzenia federacji europejskiej odczytana została jednak przez francuskiego ministra spraw wewnętrznych Jeana-Pierre Chevénementa jako próba ucieczki narodu przed samym sobą i niemożność otrząśnięcia się po katastrofie narodowego socjalizmu. Uznał on, iż Niemcy ciągle jeszcze demonizują pojęcie narodu i państwa narodowego, wykazują skłonność do ucieczki w sferę postnarodową i tam odnajdują się w melancholijnym marzeniu o czymś w rodzaju federacji, które jest jednocześnie marzeniem o Świętym Cesarstwie Narodu Niemieckiego.

Ta niemożność sprostania oczekiwaniom zewnętrznym powoduje swoiste rozdwojenie jaźni. Lęk przed nadinterpretacją lub fałszywym rozumieniem intencji niemieckich w polityce europejskiej zmusza do powściągliwości, która z kolei może być zrozumiana jako uchylanie się przed odpowiedzialnością. Swoista stygmatyzacja narodu niemieckiego wynika m.in. z obowiązującej przez dziesięciolecia postawy sąsiadów uznających zbiorową odpowiedzialność Niemców za zbrodnie II wojny światowej. Toteż, aby Niemcy uwolniły się od lęku przed samym sobą, muszą mieć pewność, iż od lęku przed nimi uwolniły się inne narody. Tylko na gruncie wzajemnego szacunku można budować wspólnotę europejską.

Mimo iż zjednoczenie zmieniło pozycję Niemiec w Europie i świecie, wydaje się, iż diagnoza politologa Waldemara Bessona nie straciła nic na aktualności. Określił on w latach siedemdziesiątych starą RFN jako średnie mocarstwo w sercu Europy, które winno oprzeć się różnym pokusom, m.in.:

- politycznemu kwietyzmowi, sztucznemu pomniejszaniu swej roli, gdyż żaden kraj na dłuższą metę nie może ignorować swego geopolitycznego usytuowania i politycznego potencjału,
- syrenim śpiewom europejskiego supermocarstwa o antyamerykańskim wydzwisku i historycznemu rewizjonizmowi, który kwestionowałby to, co rok 1945 r. uczynił niepodważalnym.

Nowa „czerwono-zielona” koalicja, która przejęła w 1998 r. władzę po szesnastu latach rządów chadecko-liberalnych, wyraża nowy styl władzy generacji urodzonej po wojnie. Kanclerz Gerhard Schröder czyni wszystko, by zaznaczyć odmienność nowej władzy. Odpowiedzią na przyciężkawość wypowiedzi Kohla ma być lekkość politycznej retoryki socjaldemokratów, reakcją na emocjonalny rozdział europejskiej polityki RFN lat osiemdziesiątych ma być pozbawiona patosu rzeczowość i pragmatyczna postawa polityka początku XX stulecia i tysiąclecia. W przeciwieństwie do ery Kohla, w której

bazowano na doświadczeniach generacji wojennej i powojennej, Schröder pragnie zademonstrować przed światem dojrzałość „normalnego narodu”, bez względu na to, jakie skojarzenia wywołuje to pojęcie u innych społeczeństw.

Na charakter wzajemnych kontaktów oddziałuje niewątpliwie zmiana warunków uprawiania polityki zagranicznej. W powojennym czterdziestolecu, określona przez konflikt Wschód-Zachód, miała ona wyraziste kontury. Zewnętrzne warunki narzucały międzypartyjny konsens. Poszerzona o nowe komponenty staje w obliczu ciągłych poszukiwań równowagi między globalnymi, europejskimi i narodowymi interesami. W związku z brakiem klarownych interesów i definicji, zmiennością kalkulacji politycznych w mało przejrzystej i przewidywalnej rzeczywistości coraz trudniej o zgodność narodową w zakresie gospodarczym i dotyczącej bezpieczeństwa polityki zagranicznej. Pogłębienie problemów wewnątrzniemieckich w następstwie zjednoczenia Niemiec oraz potrzeba głębokiej strukturalnej przebudowy państwa socjalnego, jak i obejmującej wszystkie sfery życia transformacji Polski, stawiają obu sąsiadów przed trudnościami, których przewyciężenie wymaga czasu i determinacji. Głębokie przeorientowanie w społeczeństwie postindustrialnym, rozmycie tradycyjnego środowiska robotniczego, indywidualizacja i pogłębienie nierówności społecznych, w końcu upadek państwa komunistycznego spowodowały, iż socjaldemokracja zmuszona została do poszukiwania nowych środowisk wyborczych. Jej największy dylemat polega na niemożności pogodzenia dwóch istotnych kategorii. Została ona „historycznie zobowiązana do nierozwiązywalnego połączenia demokracji i sprawiedliwości społecznej”. W tym duchu definiowano w minionym wieku państwo opiekuńcze jako socjaldemokratyczne. Ono formułowało jednak zręby swego programu na przełomie XIX i XX w. Dzisiaj socjaldemokraci mają zasadnicze problemy ze znalezieniem wspólnego mianownika dla konieczności modernizacji i innowacji struktur partyjnych i państwa z jednej strony oraz głębokiej potrzeby opieki i sprawiedliwości społecznej, identyfikowanej nieodmiennie z SPD, z drugiej. Oceniając krytycznie politykę reform obecnej RFN, nie można zapominać o tych obiektywnych uwarunkowaniach rzutujących na stanowisko rządzącej koalicji sąsiada.

Polacy i Niemcy – starzy, nowi sąsiedzi zostali u progu XXI stulecia skonfrontowani z problemami zewnątrzpolitycznymi, przy jednoczesnej kumulacji problemów wewnętrznych. Wyjątkowości obecnej sytuacji przydaje fakt, iż dramatyczne wydarzenia na arenie światowej, zapoczątkowane zamachem terrorystycznym 11 września 2001 r. oraz internacjonalizacja nie tylko procesów ekonomicznych sprawiają, iż uwarunkowania globalne rzutują jak nigdy dotąd na bilateralne stosunki narodów i państw. Wydarzenia w USA i ich konsekwencje spowodowały przetasowania w hierarchii ważności tematów polsko-niemieckich i wpłynęły na ujawnienie znacznych różnic w ocenie aktualnej rzeczywistości międzynarodowej. Świadomość, iż żyjemy w okresie głębokich przeobrażeń, czasach mało transparentnych i przewidywalnych, pogłębia przekonanie, że przełom

stuleci stanowi dla stosunków polsko-niemieckich cezurę, otwierającą po zmuśnionych latach budowania podstaw normalizacji jeszcze trudniejszy rozdział jej praktykowania.

Potrzebę akceptacji i normalności ma każde państwo. Żadne jednak nie artykułuje jej w sposób tak demonstracyjny jak Polska i Niemcy. Deklarowanie: „jesteśmy normalnym narodem” ma charakter terapeutycznego samouspokojenia. Normalności jednak nie można zadekretować. Jeżeliby za podstawowe jej kryterium uznać demokratyczną kulturę polityczną, Niemcy zdaliby bez trudu egzamin. Nie ma w Europie społeczeństwa bardziej reagującego konkretną pomocą dla innych społeczności w formie akcji humanitarnych dla poszkodowanych przez wojny, kataklizmy, łamanie praw człowieka, w którym znalazłoby się więcej miejsca dla azylantów, uciekinierów, biednych imigrantów ze wszystkich stron świata. Niemcy znajdują się w okresie przejściowym między republiką bońską a berlińską. Jeszcze za wcześniej, by odpowiedzieć na pytanie, co rozumieją oni przez „normalność” nowej republiki. Ile w niej zwrotu, a ile kontynuacji? Z pewnością po dziesięcioleciach dwupaństwowości, w której zawarty był pewien element prowizoryczności, istnieje dziś świadomość i potrzeba budowania trwałych struktur dla przyszłości.

Stosunki polsko-niemieckie są zgodnie, zarówno przez badaczy, publicystów, jak i wielu przedstawicieli opozycyjnej klasy politycznej oceniane u progu partnerstwa w Unii Europejskiej negatywnie. Podkreśla się pogorszenie ogólnego klimatu wzajemnych kontaktów, obniżenie stopnia zaufania, brak zainteresowania, odmienną, wymierzoną przeciw sobie interpretację przeszłości, asymetrię interesów i priorytetów w polityce zagranicznej. W jakim stopniu opinie te są uzasadnione? Jakie odczucia i emocje skrywają? Co wynika z tej diagnozy dla przyszłości polsko-niemieckiego sąsiedztwa?

Kondycję sąsiedztwa można z grubsza ocenić na dwóch podstawowych płaszczyznach:

- kontaktów i debat społecznych,
- polityki zagranicznej.

Zapoczątkowana u progu lat siedemdziesiątych i zintensyfikowana pod koniec lat osiemdziesiątych współpraca na różnych szczeblach i w wielu dziedzinach życia przyniosła z pewnością pozytywny bilans. Bez względu na incydenty i kontrowersje, spektakularne sprzeczności interesów przeważa świadomość potrzeby zbliżenia: kontynuowane są więc wymiana gospodarcza, naukowa, kulturalna i techniczna. Setki partnerstw miast i gmin, szkół, wymiana młodzieży, projekty naukowe i inicjatywy samorządowe, wszystko to stało się naturalnym elementem codzienności polsko-niemieckiej. Spory dotyczące przeszłości nie mają wymiernego wpływu na tę sferę współpracy, która pulsuje własnym niejako autonomicznym życiem. Dynamikę nadają mu anonimowi lokalni liderzy, często dziennikarze, nauczyciele, pasjonaci bez większego wsparcia finansowego władz i bez zainteresowania partii politycznych.

Ogólny klimat publicznego dialogu i wzajemnego postrzegania uległ w ostatnich latach pogorszeniu za przyczyną odmiennej oceny przeszłości, która dogoniła nas w najmniej pożądanym momencie. Przełomowość epoki ujawniła różne swe oblicza. Uwolnienie od dyktatury sprawiło m.in., iż jednocześnie historia wróciła do polityki i to z intensywnością dotąd niespotykaną. Konflikt Wschód-Zachód oznaczał, iż tak zwane przewyższanie historii oraz pamięć historyczna były traktowane jako broń ideologiczna w konflikcie. Kraje wschodu i zachodu europejskiego, Niemcy i Polacy kierowali swą politykę historyczną wzajemnie przeciw sobie. Uwolnienie od cenzury, udostępnienie archiwów, wszystko to nie tylko zwiększyło zainteresowanie przeszłością. Przywołano tematy porzucone lub zaniechane. Nie uwolniono się jednak od konfrontacyjnego charakteru odpominania przeszłości. Lata przygotowań do członkostwa w Unii, poparte staraniami ze strony Niemców, zbiegły się w czasie z eskalacją sporów o: odszkodowania za pracę polskich robotników przymusowych w III Rzeszy, zwrot dóbr kultury, odszkodowania dla Niemców, ofiar przymusowych wysiedleń z Polski po 1945 r., budowę Centrum przeciw Wypędzeniom. W tle majaczyły nieporozumienia i kontrowersje wokół budowy pomnika Holocaustu w Berlinie i kwestii Jedwabnego oraz dokonywanych przez Polaków pogromów na cywilnej ludności niemieckiej po zakończeniu II wojny światowej. Ton wypowiedzi, udramatycznienie sytuacji przez dojście do głosu emocji, nie do uniknięcia tam, gdzie chodzi o masowe morderstwa i grabież mienia, zmuszają do pytania, co wynieśliśmy z tych sporów? Czego nauczyło nas to zmaganie z sobą i przeszłością?

Ukazały one m.in.:

- jak silna jest potrzeba kontynuowania pamięci o narodowej krzywdzie i uznania jej przez drugą stronę konfliktu,
- konfrontacyjny i mitotwórczy charakter kultury pamięci narodowej,
- przywiązanie Polaków do roli ofiar,
- myślenie o Niemcach w kategoriach zbiorowej winy,
- tendencję w niemieckiej literaturze i debacie publicznej wyrażającą chęć włączenia się do międzynarodowej wspólnoty ofiar,
- ignorancję Niemców w zakresie wiedzy na temat okupacji niemieckiej w Polsce i w wschodniej Europie
- skłonność do wykorzystywania przeszłości dla doraźnych celów politycznych
- brak wzajemnego zaufania i gotowości do oceny sytuacji z perspektywy drugiej strony.

Okazało się, iż dziesięciolecia wychowania do wrogości pozostawiły głęboki ślad w obu społeczeństwach. Nieobecność niektórych tematów w edukacji politycznej, mediach i podręcznikach oraz głęboka niewiedza w odniesieniu do historii sąsiedniego narodu skłania do dziś do fałszywych wniosków. Komunikowanie się tylko na szczeblu wąskich

elit pozostawiło szerokie kręgi społeczne głównie w orbicie negatywnych stereotypów i obiegowych opinii. Stąd w przekonaniu społecznym Niemiec funkcjonuje przekonanie, iż zwycięzcami II wojny światowej byli Rosjanie, ofiarami Żydzi, a dla Polaków pozostała rola zaborców wschodnich obszarów niemieckich i państwa satelity radzieckiego. Żaden z polityków RFN nie zdobył się na odwagę, by jednoznacznie pozbawić złudzeń ofiary przymusowych wysiedleń, oczekujących prawa powrotu do utraconej ojczyzny, a później odszkodowań za pozostawione mienie. Kolejni kanclerze, bez względu na orientacje polityczne, wizytowali zjazdy ziomkostw zachodniemieckich i zapewniali o swym poparciu, nawet gdy ci ostatni otwarcie oznajmili jeszcze w 1985 r. „Śląsk jest nasz”. Związek Wypędzonych stanowił bowiem wielomilionową siłę polityczną, o którą trzeba było zabiegać w wyborach do parlamentów krajowych i Bundestagu.

Pamięć pełni dwie co najmniej funkcje. Zapewnia ciągłość czasową i pozwala na rozpoznanie siebie, ukształtowanie własnej tożsamości. Dla Polaków i Niemców pamięć zbiorowa stała się ważnym elementem zbiorowej tożsamości. Dlatego każda jej modyfikacja prowadzi do nowej debaty na temat przeszłości i jej roli w kształtowaniu aktualnej kondycji, mentalności i usytuowania w Europie. Gwałtowne przeobrażenia w jednoczących się Niemczech oraz w Polsce musiały rzutować na charakter modyfikacji zbiorowej identyfikacji. Zachwianiu uległ dotychczas obowiązujący klarowny podział na ofiary i sprawców. Podważony został mit kolektywnej winy i kolektywnej niewinności. W ostatnich latach Niemcy wyeksponowali w literaturze i publicznej debacie siebie jako ofiarę II wojny światowej. W dyskusji wokół bombardowań niemieckich miast przez aliantów, katastrofy „Wilhelma Gustloff” czy Centrum przeciw Wypędzonom apelowano do uczuć i moralnej zgody przez oderwanie od źródeł i przyczyn. Upublicznianie fragmentów indywidualnych losów, odartych z historycznego kontekstu, ma daleko idące konsekwencje. Służy nie wyjaśnianiu faktów, lecz wystawianiu rachunku i moralnej generalizacji. W Polsce z kolei debata wokół Jedwabnego zachwiała mitem zbiorowej niewinności. Fakt ten przyczynił się do zaburzenia obrazu „normalnego sąsiedztwa” polsko-niemieckiego, stając się źródłem narastających nieporozumień zarówno w kręgach elit, jak i na szerszym forum publicznym.

Spór pokazał, że mówimy różnymi językami, patrzymy inaczej i pozostajemy przy swojej prawdzie. Prawda jest wszakże jedna. Historia wypędzeń nie rozpoczęła się w 1945 r. Poprzedziły je nie tylko Holocaust, lecz również krwawa okupacja wielu narodów i najdłuższa oraz najbardziej brutalna okupacja Polski, grabież, prace niewolnicze, masowe egzekucje, łapanki, tortury w więzieniach i obozach, totalny terror. Okazało się, że tych pięciu lat nie ma ani w niemieckich podręcznikach szkolnych, ani w filmach, dokumentacji, nade wszystko brak jej w świadomości niemieckiej. Dialog wymaga wiedzy i gotowości do zrozumienia drugiej strony; bez spełnienia tego elementarnego warunku pozostaną dwie prawdy o najnowszych dziejach polsko-niemieckich.

Sytuacji bynajmniej nie ułatwia fakt, iż spór wokół Centrum przypadł na okres perturbacji międzynarodowych, kiedy na tle pogorszenia warunków globalnych, mozolnych negocjacji i kontrowersji wokół przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, ujawniły się znaczne różnice interesów. Po zakończeniu zimnej wojny uwidoczniły się różnice w kulturze bezpieczeństwa Niemiec i Polski. Po raz pierwszy od przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych główne partie ludowe RFN wykazały rozbieżność stanowisk, polityczne ugrupowanie w Polsce zaś wyjątkową zgodność w zakresie polityki zagranicznej, w szczególności w kwestii stosunku do amerykańskiej interwencji w Iraku. Wobec ogromnej presji i oczekiwań świata zewnętrznego w stosunku do RFN w kwestii angażowania się militarnego w kryzysowych rejonach świata w opozycji znalazły się tu dwa odmienne elementy niemieckiej kultury politycznej: „antymilitaryzm” i „multilateralizm”². Głęboko tkwiący i uzasadniony po II wojnie światowej pacyfizm lewicowych kręgów społeczeństwa niemieckiego zderzył się z postawą tych kręgów politycznych, które nie eksponując przywódczych ambicji, chciały zachować rolę niezawodnego sojusznika. Długa powojenna tradycja umiejętnego obchodzenia się Niemców z ograniczoną suwerennością z jednej strony oraz nowe tendencje w traktowaniu własnego państwa po zjednoczeniu z drugą złożyły się na wielce skomplikowaną, pełną wewnętrznych kontrowersji politykę wobec Stanów Zjednoczonych.

Inaczej sytuowała się Polska. Oczekiwania wobec niej świata zewnętrznego nie są porównywalne z presją uwidoczną wobec naszego zachodniego sąsiada. Ponadto ani nasz potencjał polityczny, ani militarny nie predestynuje nas do roli „głównego rozgrywającego” w polityce światowej. O decyzji poparcia dla amerykańskiej polityki użycia siły wobec Iraku zadecydowały głównie względy historyczne i geopolityczne.

Dyskusja wokół różnych opcji polityki zagranicznej w obu krajach pokazała odmienność polskiej i niemieckiej drogi w XXI w., zrozumiałą, jeśli uwzględni się różnice w doświadczeniach sięgających po przełom 1989/1990. Ujawniła ona również, w jakim stopniu jesteśmy zakładnikami narodowych mitów i partykularnych sposobów patrzenia mimo codziennych deklaracji solidarności i troski o wspólną Europę. Przy kontynuacji emocjonalnego ścierania się opcji zewnątrzpolitycznych istnieje obawa, że o ile dotąd mieliśmy jeden Zachód i dwie Europy, o tyle po poszerzeniu Unii Europejskiej będzie jedna Europa i dwa Zachody: europejski i amerykański. Wiele wskazuje na to, iż mentalnie Polacy i Niemcy stanęliby kolejny raz po dwóch różnych stronach barykady. Spór o politykę międzynarodową okazał się jeszcze jednym sporem o pamięć historyczną i przeszłość. Po czternastu latach przemian nie stać ani Polaków, ani Niemców na europeizację pamięci historycznej i pogłębienie zaufania do sąsiada. Brak nam świadomości,

² K. Malinowski, *Kultura bezpieczeństwa Polski i Niemiec i jej przemiany*, w: *Polacy-Niemcy. Sąsiedztwo z dystansu*, Poznań 2004, s. 115-143.

iz asymetria cywilizacyjna i gospodarcza wymusza, szczególnie na Polakach, postawę lojalnego sojusznika. Jakie będą w przyszłości Niemcy, zależy również od ich sąsiadów.

Odzyskanie przez Niemcy zaufania wspólnoty międzynarodowej było ich największym osiągnięciem w powojennych dziesięcioleciach. Dzisiaj nie jest ono oczywiste. Oczekiwano bowiem, iż upadek muru berlińskiego i przewyciężenie podziału Europy sprawi, że oba narody spotkają się bez lęku. Wolność przyniosła jednak nowe niepewności. Ofensywa pamięci historycznej w Niemczech, która wywołuje niepokój u wielu obserwatorów i analityków sceny niemieckiej, zasługuje na wszechstronną analizę. Bez wątpienia wypędzenia i tułaczka tysięcy uchodźców z byłej Jugosławii, a także bombardowania Iraku przez amerykańskie i brytyjskie samoloty wywołały w Niemczech skojarzenia historyczne, generując m.in. zainteresowanie własną krzywdą. Nie bez znaczenia jest fakt, iż odchodzenie generacji ofiar przymusowych wysiedleń i wchodzenie w wiek emerytalny ich dzieci usprawiedliwia psychologicznie powrót do czasów młodości i krainy dzieciństwa, dziś mitologizowanych i identyfikowanych z utratą raju. Spór wokół Centrum przeciw Wypędzeniom pokazał, jak wątłą rośliną jest nasze partnerstwo, jak słabe korzenie ma polsko-niemiecka „wspólnota interesów” i jak bardzo brak szerokiej bazy porozumienia społecznego pozbawia nas ochrony przed żywiołami historii i codziennej rzeczywistości.

Ujawnienie rozbieżności zdań między Polską i Niemcami, odmiennych priorytetów w sferze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz przyszłego kształtu Unii Europejskiej nie jest dramatem, lecz zadaniem do rozwiązania. Odmienna ocena i strategia międzynarodowa obu krajów ujawniła kilka elementów:

- tak rząd niemiecki, jak i zmieniające się rządy w Polsce słabości wewnętrzne państw usiłowały zrekompensować spektakularnymi gestami w polityce zagranicznej, stając się zakładnikami własnych obietnic i niektórych oczekiwań społecznych;
- szok po 11 września nie pozostawiał czasu na przemyślaną strategię i wynegocjowany wybór;
- brak roboczych kontaktów i konsultacji między klasami politycznymi obu krajów na podstawowe tematy dotyczące bezpieczeństwa międzynarodowego i problemów związanych z pogłębianiem i poszerzaniem Unii Europejskiej sprawił m.in., że interesy partykularne zyskały przewagę nad europejskimi.

Brak znajomości realiów w kraju sąsiada uniemożliwiał trzeźwą ocenę rzeczywistości, a uprzedzenia i stereotypowe myślenie podpowiadały najczarniejszy z możliwych scenariuszy rozwoju stosunków polsko-niemieckich. Tak więc zastrzeżenia kanclerza Niemiec dotyczące ochrony miejsc pracy w RFN i deklaracje zmniejszenia niemieckiej składki do Unii Europejskiej traktowane są w Polsce niekiedy jako dowód na odradzanie się niemieckiej buty. Poza społecznym zainteresowaniem pozostaje fakt, że Niemcy przeżywają najgłębszy kryzys gospodarczy od końca II wojny światowej, że rośnie

bezrobocie, a stan finansów publicznych jest fatalny, że wreszcie nasz sąsiad jest najbardziej narażony na napływ taniej siły roboczej z Polski – ma zatem powody, by głośniejsz od innych zgłaszać swe obawy. Ci, którzy socjaldemokratycznym rządowi przeciwstawiali chadecję niemiecką i jej rolę adwokata interesów Polski w Unii, nie mogą zapominać, że niemiecka chadecja wspierała polskie starania o członkostwo w UE, zanim rozpoczęły się właściwe negocjacje; jej wsparcie nie wymagało zatem żadnych wyrzeczeń i nie pociągało za sobą kosztów. Warto natomiast pamiętać, że uznany za największego przyjaciela Polski Helmut Kohl nie zachował się w sposób szczególnie chlubny tam, gdzie chodziło o żywotne interesy Polski, a mianowicie w kwestii ostatecznego uznania przez zjednoczone Niemcy granicy na Odrze i Nysie.

Po 11 września oba kraje zmuszone zostały do dokonania wyboru między partnerami i sojusznikami. Ich stanowiska kształtowały się pod wpływem odmiennych doświadczeń historycznych i nastrojów społecznych. Decyzje w ważnych kwestiach dotyczących walki z terroryzmem zapadały oddzielnie. W Polsce stanowisko rządu niemieckiego w sprawie Iraku ocenia się jako wybór odmiennej drogi i zdradę interesów transatlantyckich. Krytyczną ocenę berlińskiej polityki wobec Ameryki postrzega się w kategoriach zagrożenia. Nie bierze się przy tym pod uwagę ani niemieckich doświadczeń z terroryzmem, ani faktu, iż w RFN żyją spore mniejszości – turecka, żydowska, palestyńska – co automatycznie naraża ten kraj na zwiększone ryzyko. W swych ocenach i pobieżnych kalkulacjach nie uwzględniamy również faktu, iż permanentne konsultacje i koncyliacje są ważnym elementem niemieckiej kultury politycznej.

Z kolei Niemcy nie docenili siły kolektywnej pamięci Polaków. Proamerykańska opcja Warszawy odebrana została jako przybieranie mocarstwowych póz przez niewdzięczne państwo. Po obu stronach zabrakło zrozumienia i zaufania. Łatwo ten stan zrozumieć, jeśli uwzględni się, że po dziesiątkach lat nieufnego milczenia trudno w ciągu zaledwie jednej dekady osiągnąć konsens w sprawach, które boleśnie dzieliły narody. Obawy natomiast musi budzić styl, w jakim politycy zasiadający w ławach Sejmu RP prezentują swe poglądy na ważne kwestie międzynarodowe. Od czasów PRL w żadnej kadencji nie odnotowano w takim natężeniu arogancji, a niekiedy braku elementarnej wiedzy. Kampania na rzecz obrony polskiej racji stanu stała się w ten sposób jej zaprzeczeniem. Brak kompetencji, podejrzliwość i kompleksy rekompensuje się walecznością. Rozbudza się przy tym stare tezy o tysiącletnim parciu Niemców na Wschód, kolektywnej winie narodu niemieckiego i jego roli *Kulturträger*a. Opinia wygłaszana na forum Sejmu, iż wykup polskiej ziemi nie wystarczy, gdyż „Niemcy dojdą do Wisły, żeby później przepłynąć się i pójść na Ukrainę, bo to jest ich odwieczne marzenie”, nie należy bynajmniej do odosobnionych. Posłowie apelują więc, by budować gospodarkę autarkiczną: „Polacy nie będą sprzątać po obcym kapitale, musimy sami Polskę zbudować w oparciu o nasz kapitał i gospodarkę”.

Na koncepcję sfederalizowanej Europy przedstawioną przez niemieckiego ministra spraw zagranicznych Joschkę Fischera polskie kręgi polityczne nie odpowiedziały żadną debatą. Jedynie w kołach PSL i Ligi Polskich Rodzin pojawiły się interpretacje głoszące, że w przypadku idei Fischera chodzi o niemiecki scenariusz zagłady państwa narodowego, o sprowadzenie Polski do roli pacholka Europy pod germańską batutą. Tymczasem propozycja Fischera, która nie znalazła zrozumienia ani we Francji, ani Wielkiej Brytanii, nie kryła w sobie żadnych zakusów mocarstwowych. To jedynie specyficzne uwarunkowania historyczne, ustrojowe i polityczne – te same, które przesądziły o odmienności filozofii politycznej Johna Locke'a i Immanuela Kanta – sprawiły, że i dziś w różnych krajach zachodnich inaczej postrzega się naród i państwo. W niemieckiej filozofii politycznej ważna była idea państwa, nie zaś narodu. Fakt, iż jedyna próba stworzenia wielkoniemieckiego państwa narodowego skończyła się tragicznie – dla Niemców i Europy, skłania naszych zachodnich sąsiadów do powściągliwości wobec wszelkich prób eksponowania narodu.

Romantyczny i heroiczny okres budowania porozumienia polsko-niemieckiego, rozpoczęty pod koniec lat osiemdziesiątych, dobiegł końca. Wyczerpała się jego formuła i instrumenty działania. Twórcy i budowniczości tego dzieła – garstka ludzi dobrej woli jest zmęczona, ale nie wyczerpana. Aby pozyskać nowe siły, trzeba sobie uświadomić, jakie są deficyty sąsiedztwa. Z pewnością brakuje dziś polityków po obu stronach granicy, lobbystów polsko-niemieckiego partnerstwa, dla których ugruntowanie bazy lojalności i zaufania między obu narodami byłoby życiową misją. Kilku polityków niemieckich rozumiejących sens dziejów Polski to za mało w osiemdziesięcioletnim kraju, zważywszy, iż to właśnie z Polską mają Niemcy najdłuższą granicę i pod względem liczby mieszkańców Polacy są po Francji największym ich sąsiadem.

Polacy i Niemcy nie potrzebują dziś z pewnością spektakularnych gestów na miarę przyklęknięcia kanclerza Willy Brandta w Warszawie czy wspólnej mszy Helmuta Kohla i Tadeusza Mazowieckiego w Krzyżowej. Odświętność dawnych rytuałów trzeba nam zastąpić codziennym wysiłkiem na rzecz zbliżenia i wzajemnego poznania. Poszerzenie Unii Europejskiej na Wschód stanowi bowiem jednocześnie jej poszerzenie na Zachód. Stary świat republiki bońskiej sięgał do Łaby. Republika berlińska potrzebuje jednak większego otwarcia na Wschód. Niezbędne jest przy tym nie tylko otwarcie granic, lecz przede wszystkim otwarcie mentalne, pogłębienie wiedzy o sobie. Bliskość polityczna ujawniła bowiem znaczne asymetrie. Zaufanie z oddali zastąpione zostało konfrontacją z rzeczywistością i bliskością z dystansu. Codziennosc przyczynia się do odmitologizowania partnerów w dialogu. Chociaż techniki informatyczne pozwalają nam dzisiaj dalej widzieć i więcej rozumieć, fakt ten nie ma bezpośredniego przełożenia na wyostrenie zmysłu moralnego i wzajemnej empatii wobec sąsiada. Tak jak obalenie muru nie zbliżyło mechanicznie Niemców wschodnich i zachodnich, tak usunięcie żelaznej

kurtyny nie mogło automatycznie złagodzić doświadczeń historycznych obu narodów.

W bilansie przeobrażeń pozytywnie wyróżnia się zmiana podejścia do wielokulturowego dziedzictwa na obszarach przygranicznych. W Polsce ożywa regionalna świadomość. Mieszkańcy byłych niemieckich obszarów wschodnich odkrywają na nowo dzieje miejscowości, wspólne europejskie korzenie, historię, którą władze Polski Ludowej starannie zacierały. Niemieckie dziedzictwo kulturowe tych obszarów przestało być tematem tabu. Przeciwnie, stanowi przedmiot debat, spotkań, działań. Po niemieckiej stronie nie brakuje przedstawicieli organizacji ziomkowskich, którzy od lat próbują być pomostem. Wspólnie z mieszkańcami miast, które ongiś zamieszkiwali, porządkują ewangeliczne cmentarze, odnawiają zabytki, wspomagają partnerstwo miast, szkół, wzbogacają miejscowe regionalne muzea dokumentacją, starymi przewodnikami, mapami, pamiątkami. Nie brakuje jednak również tych, którzy przyjeżdżają tylko w poszukiwaniu śladów niemieckości, by umocnić poczucie indywidualnej i narodowej krzywdy. Ci nie dostrzegają wysiłków tych Polaków na pograniczu, którzy chcą się spotkać z przedstawicielami innych narodów, by kultywować to, co wielokulturowe, europejskie i uczynić zeń uniwersalną wartość.

Wiele wskazuje na to, że równoległe do sporów o interpretację przeszłości, wynikającą z nasilających się debat o różnego rodzaju odszkodowania za skutki wojny, toczyć się będą narodowe debaty i poszukiwania dla osiągnięcia narodowych korzyści i wyeksponowania własnego miejsca w Unii Europejskiej. Przedsmakiem były kontrowersje wokół projektu konstytucji. W tym względzie wiele może zależeć od ułożenia stosunków z Francją i Niemcami oraz rewitalizacji „trójkąta weimarskiego”. Z pewnością nie można przeceniać potencjału niemiecko-francusko-polskiego. Nie można rozbudzać ambicji przywódczych kosztem innych państw. Współpraca w ramach „trójkąta weimarskiego” winna służyć jako trójstronne forum konsultacji i przezwyciężenia deficytu komunikacyjnego między Paryżem, Berlinem i Warszawą. Jego współuczestnicy mogliby być eksporterami wspólnie wypracowanych idei. Nie ekskluzywna konkurencja dla innych, lecz państwa, społeczeństwa otwarte na współpracę z innymi w zakresie uzgadniania stanowisk w kwestii polityki zagranicznej Unii stosunków transatlantyckich winny być modelem dla innych. Politycy mogliby stać się bardziej widocznymi w koordynacji obywatelskich kontaktów poszczególnych krajów.

Kiedy ministrowie spraw zagranicznych Niemiec, Francji i Polski spotkali się 28 sierpnia 1991 r. w urodziny Goethego, wydając wspólne oświadczenie, Europa znajdowała się w fazie ważnej reorientacji. Wówczas kraje te razem deklarowały wzajemne poparcie dla dążeń do demokracji, bezpieczeństwa i dobrobytu. Chodziło o przeniesienie modelu pojednania francusko-niemieckiego na stosunki niemiecko-polskie. Francja i Niemcy chciały podkreślić przezwyciężenie podziału Wschód-Zachód przez włączenie Polski w krwiobieg zachodniej współpracy. Chodziło o symboliczne włączenie

Polski do integracji europejskiej, wykazanie zaufania i gotowość do kooperacji. Te motywy okresu założycielskiego nie przetrwały próby czasów.

Każde z państw miało przy tym swe specyficzne cele. Niemcy chciały udowodnić, że nie reprezentują żadnej szczególnej drogi ani tym bardziej koncepcji *Mittleuropy*. Chodziło o demonstrację wobec nowych partnerów na Wschodzie, jak i tradycyjnych sojuszników na Zachodzie. Dla Polaków ważny był element przewyższenia asymetrii władzy i obaw przed mocarstwową rolą Niemców. Chodziło o przerwanie nierówności partnerstwa między niemiecko-francuskimi i niemiecko-polskimi stosunkami. Dla Francji z kolei było ważne, by uniemożliwić Niemcom rolę solistów w Europie Wschodniej i mieć kontrolę nad ich polityką zagraniczną.

Intensyfikacji współpracy na najwyższym szczeblu nie towarzyszyło jednak zaangażowanie w głąb, które objęłoby społeczeństwa. Wymiana młodzieży okazała się słaba, wiele branż nie zostało zupełnie objętych współpracą trójstronną. Należy sobie dziś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego „trójkąt” pozostał pustą formułą, formalnym, a nie dynamicznym partnerstwem. Jedną z przyczyn jest słabe, pozbawione zaangażowania zainteresowanie ze strony Francji zarówno współpracą, jak i poszerzeniem Unii Europejskiej. Słabość trójstronnych kontaktów na płaszczyźnie masowej wynika również z asymetrii potencjału gospodarczego (ludność: Francji 59 mln, Niemiec 82, Polski 38,6, produkt krajowy brutto w mld euro: Francji 1453, Niemiec 2103, Polski 157, wydatki na obronę w mld dol.: Francji 33,4, Niemcy 27,5, Polski 3,5)³.

Kryzys iracki spowodował osłabienie atrakcyjności Polski dla jej obu zachodnich partnerów. Patrząc perspektywicznie pogłębienie współpracy trójstronnej byłoby zabezpieczeniem, które chociażby w skromnym wymiarze pomogło przezwyciężyć lęki przed marginalizacją Polski i preponderancją motoru francusko-niemieckiego. „Trójkąt weimarski” mógłby być miejscem spotkania „starej” i „nowej” Europy. Intensyfikacja współpracy, traktowanej jako luźny związek roboczy, mogłaby służyć jako panaceum na kryzysy i patowe sytuacje. Potrzebna byłaby jednak przede wszystkim wrażliwość na oczekiwania i postawy innych nowych członków Unii, którzy z nieufnością patrzą na ambicje Polski.

Europa potrzebuje zaufania jako podstawowego warunku integracji społecznej. Zaufanie do niej rośnie zaś, gdy wzrasta zaufanie do obywateli innych krajów. Obok politycznego wsparcia Europa potrzebuje lojalności i empatii, jak również powiązania interesów, tak by jej obywatele mogli odczuć korzyści członkostwa w powiększonej ojczyźnie. Jak wykazują regularne badania opinii publicznej w krajach członkowskich, poczucie przynależności i zaufanie do partnerów w Unii rośnie powoli i uzależnione jest

³ Por. interesująca analiza na powyższy temat: Kai-Olaf Lang, *Das Weimarer Dreieck. Ein neuer „Motor“ für die grössere EU?* Mai 2004, SWP-Studie.

od stopnia rozwoju gospodarczego i dobrobytu. Wzrost bezrobocia powoduje automatycznie zmniejszenie poparcia i solidarności dla sojuszników oraz sąsiadów Unii.

Prowadzone w latach 1976 do 1997 wśród członków starej Unii badania stopnia ich wzajemnego zaufania pokazują złożony obraz. Największym zaufaniem cieszą się kraje północne: Szwecja, Dania, Finlandia, najmniejszym Grecja. W pośrodku tabeli znajdują się Niemcy, Francja i Anglia⁴. O zaufaniu decydowała konstelacja różnorodnych czynników: mała liczba ludności, stabilność polityczna i gospodarcza, niska przestępczość, „niewojenna” historia. Duże kraje, jak Francja i Niemcy, szczególnie po zjednoczeniu, budzą nieufność przez samą swą wielkość. Niemale znaczenie ma przeszłość. Korupcja i szara strefa gospodarcza zadecydowały zaś o niskim stopniu zaufania do południowych partnerów, jak Włochy i Grecja. Ponowione badania po poszerzeniu Unii wykazują, iż najmniejszym zaufaniem darzymy sąsiadów. Ma to zastosowanie w przypadku Polaków i Niemców, Austriaków i Słowaków. Niemcy darzą największym zaufaniem spośród nowych członków Malte, Estonię i Cypr, najmniejszym Polskę i Czechy. Wyłania się jeszcze jedna prawidłowość. Ci, którzy darzą zaufaniem swych własnych rodaków, przenoszą łatwiej zaufanie i pozytywne nastawienie na inne narodowości.

Humanitarne i moralne apele o solidarność Europejczyków muszą być wsparte przez praktyczny test. Zrozumieć Europę – to zrozumieć splecione ze sobą losy jej narodów. Niezbędne jest przy tym znalezienie wspólnego mianownika dla polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w świecie. Oba społeczeństwa potrzebują bodźców integracyjnych, zrozumienia sensu pogłębienia i poszerzenia Unii Europejskiej: jak wzbudzić poczucie przynależności i przewyciężyć podziały między „my” i „wy” w Europie? Jak wyjść poza wąski krąg partykularnych interesów? Pozostajemy bowiem ciągle jeszcze wyłącznie w kręgu narodowych debat. Wybory do Parlamentu Europejskiego zdominowane są przez tematy narodowe. Stanowią one przede wszystkim sprawdzian zadowolenia i rozczarowania rządami w kraju. Fakt jednak, iż romantyczna wiara w harmonię narodowych interesów nie zdała egzaminu, nie musi przesłaniać szerokich możliwości kooperacji naszych społeczeństw i państw oraz wspólnego celu. Pomocna przy tym może okazać się świadomość, iż Niemcy, jako jedyny kraj w Europie, przez zjednoczenie wzbogaciły się o doświadczenia Wschodu i Zachodu europejskiego. Polska dysponuje zaś silnym atutem długich kontaktów z Zachodem i współpracy ze wschodnimi sąsiadami.

Postrzeganie sąsiada zależy od wielu czynników, z których do najważniejszych należą m.in.:

- doświadczenia historyczne,
- stan wzajemnej wiedzy o sobie,
- widzenie siebie samego i sytuowanie siebie w Europie.

⁴ J. Delhey, *Transnationales Vertrauen in der erweiterten EU*. „Aus Politik und Zeitgeschichte” 38/2004, s.6-13.

Uznając, iż ostatnie stulecie dramatycznie zaważyło na stosunkach polsko-niemieckich, a stan wiedzy o sobie jest co najmniej niewystarczający, należy stwierdzić, iż trzeci element: postrzeganie siebie nie jest czynnikiem korzystnie wpływającym na stan wzajemnych odniesień. Niemcy po zjednoczeniu mają nadal problemy ze swą tożsamością i silnie akcentowaną potrzebą normalności. Zwiększenie asymetrii gospodarczej wskutek transformacji i pogłębiający się kryzys polityczny Polski powoduje, iż kompleksy społeczeństwa, wykorzystywane zręcznie przez niektórych liderów politycznych, rzutują na stosunek do zachodniego sąsiada. Inaczej postrzeżenie inne narody państwo syte i ustabilizowane, inaczej zaś będące na dorobku z permanentnym kryzysem tożsamości.

Bez względu na rozwój sytuacji w Europie pozycja w niej Polski oraz jej relacji z Niemcami zależą w głównej mierze od gospodarczej i cywilizacyjnej kondycji naszego kraju. Rozwiązanie wynikających z zaszłości konfliktów i spraw wymagać będzie wiedzy i podejścia wolnego od dogmatyzmu i emocjonalnego zacietrzewienia. Tym bardziej iż codzienność w Unii Europejskiej zdominują prawdopodobnie spory o regulacje dotyczące różnych branż i dziedzin życia. Odmienność zdań będzie codziennością, której nie można wykorzystywać do nagonki politycznej i pospolitego ruszenia społeczeństwa. W imię europejskiego uniwersalizmu i potrzeby odejścia od ideologii rzeszy niezbędna jest w obu krajach narracja historyczna, która uwzględni wschodnie i zachodnie doświadczenia historyczne. O tym z jakim bagażem pamięci historycznej udadzą się Niemcy w podróż po XXI wieku nie mogą decydować oni sami. Aby historia nie okazała się dziedziną beużyteczną moralnie, potrzeba, by polityka historyczna była polityką demokratycznego państwa. Jako taka musi ona uwzględnić międzynarodowy, europejski kontekst.

Normalne sąsiedztwo wyklucza klauzulę szczególnego uprzywilejowania. Polska nie musi być przedmiotem ciągłej uwagi sąsiadów, lecz partnerem w nauce nowych reguł życia międzynarodowego. Świadomość skazania na siebie w sąsiedztwie polsko-niemieckim wymusza zachowania ułatwiające zbliżenie interesów. Leży ono w dobrze pojętym interesie obu narodów. Poszerzenie Unii Europejskiej zmienia charakter sąsiedztwa polsko-niemieckiego; stwarza potencjał nadziei, jednocześnie stanowi wyzwanie dla polityków i zwykłych obywateli w sercu kontynentu. Najważniejszym zadaniem staje się denacjonalizacja umysłów, o wiele trudniejsza do realizacji aniżeli denacjonalizacja przemysłu i rolnictwa. Budowanie dialogu otwartego na innych wymaga pasji, zaangażowania, woli zrozumienia oraz wspólnych inicjatyw, najlepszego antidotum na zastarzałe urazy i stereotypy. Nasze partnerstwo jest ciągle bowiem jeszcze wątłą rośliną, drzewem bez mocnych korzeni, bez solidnego pnia dającego wsparcie i bez silnej korony chroniącej przed żywiołami*.

* Zagadnienia poruszone w tym artykule były również tematem wystąpienia na 12. Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym w Poznaniu w dniu 15 września 2004 roku.

Poland-Germany. Partnership at a distance

Poland has become a member of the EU. What kind of impact may this fact have on the complicated Polish-German neighborhood? Terrible German crimes against Poles during World War II, which had not been publicly discussed in the Bonn republic, poisoned Polish-German relations. During the Cold War, hostility was cultivated. The turning point was Polish self-liberation in 1989 which also paved the way for German reunification. The delicate boundary question was settled in 1990. A romantic era of reconciliation began. Recently, however, there have new tensions risen. Historic memory has changed in German public debates. Were Germans victims as well in the World War II? Besides the fact that some representatives of German expellee organizations announced claims for restitution of private property in Poland. Polish public opinion reacted sensitively. Political relations between the two nations worsened. However, different opinions may not necessarily constitute a catastrophe. They rather constitute a task to be settled. What is needed is an opening of minds and empathy on both sides of the Odra river. Though the necessary de-nationalization of minds will be more complicated than that of industrial and agricultural production.

Key words: partnership, revolution of 1989, romantic era, historic memory, empathy, denationalization of minds